

Przemoc Izraela

22 sierpnia 2018

Przemoc Izraela w stosunku do Palestyńczyków przyjmuje formy tak okrutne i szokujące, stosowane na taką skalę, że nawet odruchowy sprzeciw i publiczne potępienia bardzo często sprawiają wrażenie bezradnych, w jakiś sposób nieadekwatnych, do tego stopnia, że czasem niemal strzelają kulą w płot.

Tylko w ostatnich dniach izraelskie siły okupacyjne zbombardowały centrum kulturalne Saida al-Maszala w Gazie, zabiły w bombardowaniu oblężonej enklawy m. in. ciężarną kobietę z jej półtoraroczną córeczką, a snajper śmiertelnie postrzelił kolejnego pracownika medycznego, 22-letniego Abd Allaha al-Katatiego. Kula trafiła mężczyznę, gdy ten niósł pomoc jednemu z wielu nieuzbrojonych cywilów, rannych w ramach protestów tzw. Wielkiego Marszu Powrotu.

Nic nowego pod słońcem

Żadne z tych wydarzeń nie było wyjątkowe – Izrael od lat, w powtarzających się cyklicznie napaściach na Gazę, pod pozorem uderzeń „odwetowych” w „siedziby bojowników Hamasu”, niszczy infrastrukturę kulturalną i edukacyjną w strefie Gazy, systematycznie zabija dzieci (ponad 500 w Operacji Protective Edge w 2014), a także dręczy kobiety w ciąży (np. utrudniając im na checkpointach drogę do szpitali).

Personel medyczny jest przedmiotem systematycznej przemocy ze strony izraelskich żołnierzy. Kilka tygodni wcześniej izraelski snajper zamordował wyraźnie oznakowaną jako sanitariuszka dwudziestojednoletnią Razan al-Najjar. Kanadyjski ochotnik, lekarz Tarek Loubani, który sam przeżył taki postrzał kulą snajpera, cudem nie tracąc ranionej kończyny (w przeciwieństwie do wielu innych przypadków kula, którą dostał, nie była eksplodująca), opowiadał po tym doświadczeniu, jak powszechne jest ono w ostatnich miesiącach

dla medycznego personelu w strefie Gazy.

Uderzenia w personel medyczny w ostatnich miesiącach stanowią przy tym ledwie cząstkę krwawej reakcji Izraela na obecną falę protestów w Gazie. Zginęło już blisko 170 osób, a 16 tysięcy zostało rannych.

„Izrael się broni”

Jak Izrael tłumaczy taką przemoc? Śpiewka jest zawsze ta sama. „Izrael ma prawo do samoobrony”, „ma prawo się bronić” i „ma prawo bronić swoich granic” (w wypadku Wielkiego Marszu Powrotu – przed jakoby „agresywnym tłumem” pragnącym szturmować grodzienia, którymi Izrael otoczył przed laty strefę Gazy; to właśnie ta rzekoma „granica”).

Izrael tymczasem jest mocarstwem okupującym terytorium innego narodu i z tego względu nie ma prawa się bronić (patrz: Erakat, Dugard, Finkelstein i Stern-Weiner). Zastosowanie ma tutaj przede wszystkim IV Konwencja Genewska, której Izrael jest sygnatariuszem. Stanowi ona, iż okupant nie ma prawa się bronić przed okupowaną populacją – to okupowani się bronią, z definicji, zwłaszcza kiedy okupacja tak wyraźnie gwałci ich prawa i nie daje żadnych powodów, by wierzyć, że jest tymczasowa. Okupacja może być jedynie stanem tymczasowym, musi prowadzić do podpisania pokoju i wycofania sił okupacyjnych. Okupant nie ma wobec ludności zajmowanych terytoriów żadnych praw – ma wyłącznie zobowiązania dotyczące bezpieczeństwa ludności pod okupacją, jej fizycznego dobrostanu itd.

Jak na antenie CBS News przypomniała prawniczka i działaczka Noura Erakat, swoich granic z kolei Izrael nie ma prawa bronić, ponieważ ich... nie posiada. Izrael nigdy nie ogłosił, nawet unilateralnie, swoich ostatecznych granic, a co dopiero mówić o ich uzgodnieniu z zainteresowanymi stronami i aktorami międzynarodowymi. Oczywistym powodem jest to, że izraelski projekt polityczny od swoich narodzin, z założenia przewidywał kolonialną ekspansję. Tym, co otacza Państwo Izrael, są w

znacznym stopniu linie demarkacyjne pozostawione „tymczasowo” po rozmaitych konfliktach zbrojnych, a nie granice w rozumieniu prawa międzynarodowego.

Nie każda krytyka jest krytyczna

Krytyka Izraela, która zatrzymuje się na poziomie „nieadekwatności”, „nieproporcjonalności” i „przesady” środków stosowanych przez Izrael „w odpowiedzi” na takie czy inne zachowania Palestyńczyków, de facto wzywająca Izrael jedynie do „zachowania proporcji”, jest nie tylko niewystarczająca, ale po prostu niewłaściwa. W rzeczywistości po cichu służy ona interesom Izraela, gdyż nie kwestionuje jego pretensji do samego stosowania przemocy „w samoobronie”. Tymczasem sprawa jest tu jednoznaczna – izraelska przemoc jest zawsze nielegalna i niedopuszczalna, nie tylko wtedy, kiedy jest „nieproporcjonalna”. Albo inaczej: zawsze jest nieproporcjonalna, każde jej użycie.

Obowiązkiem lewicy jest dziś ufundowana na wartościach uniwersalizmu bezwarunkowa solidarność z Palestyńczykami, są oni bowiem ofiarami „najdłuższej i najbrutalniejszej okupacji wojskowej czasów współczesnych” (słowa historyka Aviiego Shlaima), ofiarami najbardziej rasistowskiego państwa we współczesnym systemie światowym. 19 lipca uchwaloną przez Knesset Ustawą o państwie narodowym przeszło ono „od apartheidu de facto do apartheidu de jure” (słowa dziennikarza dziennika „Haaretz” Gideona Levy’ego).

By prawidłowo odpowiadać na izraelską przemoc, lewica i ruch solidarności z Palestyńczykami muszą ją jednak właściwie rozumieć. Właściwe rozumienie obecnej fali izraelskiej przemocy wymaga postrzegania jej na czterech istniejących równocześnie poziomach.

Płaszczyzny okupacyjnej przemocy

Pierwszy poziom można nazwać taktycznym, bo dotyczy on bieżącego reagowania przez izraelski reżim okupacyjny na bieg wypadków. To przede wszystkim ten poziom opisuje Baszir Abu Manna w artykule Po masakrach w strefie Gazy. Dlaczego Izrael zabija? z amerykańskiego magazynu „Jacobin”, po polsku opublikowanym w polskiej edycji „Le Monde Diplomatique” w maju.

Izrael używa tak szokującej siły, jakby w każdej sytuacji chciał przywołać cały ogrom swojej militarnej potęgi. Chodzi w tym o to, żeby złamać Palestyńczykom ich moralny kręgosłup, sprawić, by stracili odwagę w tej konkretnej konfrontacji, a w końcu także i wiarę, że ich marzenia o samostanowieniu kiedykolwiek się spełnią. By się pogodzili z losem. Izrael chce też sprawić, by Palestyńczycy zaczęli odpowiadać bardziej zdecydowaną przemocą – by protesty przestały być pokojowe – gdyż protesty pokojowe, jak te w ramach Wielkiego Marszu Powrotu, dzielą izraelskie społeczeństwo, wywołując w jego mniej obłąkanej części poczucie winy, zagrażają więc szerokiej płaszczyźnie poparcia dla tak brutalnej polityki.

Od tygodni pojawiają się nieoficjalne doniesienia, że plan kolejnej otwartej, zmasowanej ofensywy na Gazę na podobieństwo Operacji Protective Edge z 2014 jest gotowy i Netanjahu tylko wyczekuje na najlepszy moment, żeby uderzyć. Niewykluczone, że tak brutalna odpowiedź na pokojowe protesty Wielkiego Marszu Powrotu jest obliczona na to, by Hamas stracił panowanie nad swoimi bojówkami, nad młodzieżą luźno lub wcale nawet z Hamasem niezwiązaną, które z frustracji zaczęłyby znowu wystrzeliwać w większej ilości w stronę Izraela swoje domowej roboty „rakiety” (w cudzysłowie, bo jak mawia Norman Finkelstein, są to co najwyżej „wzmocnione fajerwerki”). Wtedy Izrael przywoła znowu swoje „prawo, by się bronić”, przy milczeniu lub aprobachie zachodnich mocarstw i korporacyjnych mediów.

Drugi poziom to polityka Izraela w perspektywie rządów obecnego premiera, Binjamina Netanjahu i jego partii Likud. Wspomniany Norman Finkelstein w swojej najnowszej książce, *Gaza: An Inquest Into Its Martyrdom*, przekonuje między innymi, że w polityce Netanjahu wobec Gazy nie chodziło nigdy tak naprawdę konkretnie czy tylko o Gazę. Przemoc wobec Gazy była wypadkową innych potrzeb politycznych Likudu, samego Netanjahu i jego rządowych koalicji. Miewa ona swoje krwawe nasilenia albo tuż przed wyborami, albo w momentach, w których Netanjahu odnotowuje spadki poparcia, albo znajduje się pod innego rodzaju presją – jak toczące się obecnie śledztwa korupcyjne.

Ale fakt, że w tych ostatnich celach cykliczne napaści i eskalacje przemocy w stosunku do oblężonej i odciętej od świata Gazy dają się tak łatwo i skutecznie wykorzystać do podbijania popularności jednego z najbardziej obrzydliwych współczesnych polityków, do tego w czasach, kiedy konkurencja w tej kategorii jest naprawdę mocna – i ostatecznie przynoszą mu w każdym kolejnych wyborach zwycięstwo! – daje się wyjaśnić wyłącznie, kiedy weźmiemy pod uwagę trzeci poziom, na którym należy postrzegać przerażającą „logikę” i znaczenie tej przemocy.

Przemoc kolonialna

Najnowszy rozdział w historii izraelskiej przemocy w stosunku do Gazy – ale także na Zachodnim Brzegu i w Jerozolimie Wschodniej – da się w pełni zrozumieć wyłącznie w tym trzecim planie, obejmującym całą historię Izraela jako projektu kolonialnego ufundowanego na rasistowskich założeniach. Jak w klarownym tekście opublikowanym również na łamach „Jacobina”, w okresie Operacji Protective Edge, wyłożył Greg Shupak, przemoc Izraela kieruje się klasyczną logiką nowożytnej przemocy kolonialnej.

Izrael od samych swoich narodzin jest rasistowskim przedsięwzięciem kolonialnym. Ufundowany jest na całym

kompleksie rasistowskich założeń. Pierwsze to prawo do ziemi noszone „we krwi” przez nie wiadomo ile tysięcy, dalej – wyobrażenie, że kolonizowany ląd zamieszkały nieprzerwanie od tysięcy jest „pusty”, skoro zamieszkały nie przez „naszych”. Przemoc, której Izrael dopuszcza się na Palestyńczykach dziś, jest kolejnym ogniwem długiego, założycielskiego kontinuum osadniczej przemocy, która sięga głębiej niż do wojny sześciodniowej 1967 roku, od której najczęściej datuje się początek izraelskiej okupacji. Przemoc ta poprzedzała już samo powstanie Państwa Izrael. W szczególności pod postacią fali masakr i wypędzenia ok. 700 tys. ludzi (mieszkańcy Gazy są w ogromnej części potomkami tamtych wypędzonych) w latach 1947-48.

Formy militarnej przemocy, z jaką Izrael uderza dziś w Palestyńczyków w Gazie i gdzie indziej, mogą premierowi Netanjahu przez tyle lat przynosić tak niezawodne i spektakularne korzyści polityczne tylko dlatego, że odwołują się do przemocy i rasizmu, na których Izrael został ufundowany, i które przenikają całokształt zbiorowej psyche izraelskiego społeczeństwa.

Rasistowska przemoc kolonialna ma tendencję do przyjmowania dwustronnej postaci. Z jednej wierzy we własną wyższość, wyrażaną w kategoriach biologicznych i kulturowych (lub „cywilizacyjnych”). Z drugiej dąży zawsze do narzucenia swoim ofiarom rzeczywistości, która tę ich wyższość potwierdzi, bo wepchnie ich w stan, w którym nawet same te ofiary w końcu uwierzą, że są w ten czy inny sposób „podludźmi”. Wyniszczając ich biologicznie, lub uniemożliwiając im ciało realizację pełni ich biologicznego potencjału, skazując ich na gorszą dietę, zanieczyszczoną wodę, na przedwczesną śmierć na uleczalne – i to w szpitalu w sąsiednim mieście – choroby, trwale uszkadzając ich ciała. Utrudniając im biologiczną reprodukcję np. przez celowanie w ciążarne kobiety i prześladowanie dzieci. Utrudniając im reprodukcję społeczną: wyniszczając ich kulturę, blokując jej możliwości rozwoju i

właściwego reagowania na wyzwania swoich czasów, równając z ziemią jej infrastrukturę. O tym mówi dziewczynka, jedna z wielu gazan, którzy korzystali z możliwości rozwoju kulturalnego oferowanych przez obrócone w gruz centrum Saida al-Maszala, kiedy w wypowiedzi dla serwisu Middle East Eye powiedziała, że burząc ten ośrodek, Izrael chciał tak naprawdę „zniszczyć nawet ich sny”.

Kiedy izraelscy snajperzy na taką skalę odstrzeliliwują nieuzbrojonym demonstrantom kończyny, kiedy z taką częstotliwością ranią, a nawet zabijają wyraźnie oznakowany personel medyczny, kiedy przy okazji każdego ataku na Gazę z ziemią zrównana zostaje szkoła, biblioteka, szpital, teatr lub meczet – a nierzadko po kilka z nich w krótkich odstępach czasu – nie możemy udawać, że wierzymy w izraelskie opowieści o tym, że to były pomyłki, uderzenia przy okazji lub nawet, że jednego czy dwóch żołnierzy za bardzo poniosło. To byłoby względnie prawdopodobne w pojedynczych przypadkach, a nie na skalę, jaką obserwujemy za każdym razem w wykonaniu Sił Zbrojnych Izraela.

Mamy do czynienia z systematyczną, planową polityką. Izrael chce Palestyńczyków obrócić w okaleczone, kalekie, niepełnosprawne, rozpadające się społeczeństwo. Złożone z jednonogich i bezrękich młodych mężczyzn skazanych na resztę życia na upokorzenie własnej fizycznej słabości i spowodowane tym trudności w utrzymaniu czy też samym założeniu rodziny. Chce ich też okaleczyć metaforycznie i kulturowo, jako całe społeczeństwo – by ich kultura była tak samo chroma, jak ci młodzi mężczyźni. Szkoły, ośrodki kulturalne, meczety, szpitale – są to wszystko instytucje transmisji i rozwoju kultury oraz instytucje opieki podtrzymujące reprodukcję społeczeństwa. Dlatego za każdym razem są celem.

Izrael chce Palestyńczyków pozbawić zdolności do reprodukowania się i rozwijania jako społeczeństwo z prawdziwego zdarzenia, z jakimkolwiek zestawem wspólnych punktów odniesienia, zbiorowych praktyk, zaufanych instytucji,

a przez to możliwości zbiorowego działania, w tym wspólnego stawiania oporu, a w przyszłości zdolności kolektywnego wymyślenia i zbudowania siebie jako wolnego społeczeństwa. Izrael dąży do wepchnięcia ich w stan a-społeczny, nie-ludzki. Taki stan utwierdza w przekonaniu o własnej wyższości, a przed światem dostarczył usprawiedliwienia dla dalszej przemocy – na zasadzie: jakże inaczej zarządzać można taką dziczą niż poprzez bezwzględną kontrolę i brutalną, nagą siłę?

Ten trzeci poziom Izrael dzieli z innymi kolonialnymi projektami politycznymi znanymi z dziejów nowożytnych, tyle, że Izrael odgrywa ten skrypt ze znaczącym historycznym opóźnieniem i wyposażony w mrozącą krew w żyłach przewagę technologiczną. I tu docieramy do czwartego poziomu znaczenia izraelskiej przemocy, który – w przeciwieństwie do trzeciego, dzielonego z innymi przedsięwzięciami kolonialnymi – dotyczy specyficznego miejsca, jakie Państwo Izrael zajęło w obecnej konfiguracji kapitalizmu.

Izraelizacja permanentnego kryzysu

Jeff Halper w swojej książce *War Against the People: Israel, the Palestinians and Global Pacification* pokazuje miejsce, jakie Izrael ułożył sobie we współczesnym światowym systemie politycznym i ekonomicznym – to ono gwarantuje mu bezkarność i brak reakcji ze strony „wzorowych demokracji”. Izrael wyspecjalizował się w produkcji najbardziej zaawansowanego uzbrojenia i innych supertechnologii bezpieczeństwa, od urządzeń nadzoru i identyfikacji po metody pacyfikacji protestujących tłumów, a nawet awangardowego prawnego faryzeizmu mającego na celu otaczać ekscesy sił okupacyjnych dyskursywną zastłoną dymną. Wszystko to sprzedaje następnie na cały świat jako przetestowane w boju – tj. na Palestyńczykach. O ile zakład, że ani się obejrzymy, jak drony zrzucające puszki z gazem łzawiącym, które zadebiutowały w tym roku w Gazie, zobaczymy wkrótce w użyciu przeciwko protestom Black Lives Matter w USA czy studenckim demonstracjom w Paryżu?

Władcy współczesnego świata nie mają pomysłu na wyjście z obecnego strukturalnego kryzysu kapitalizmu, sami nawet nie wierzą w takiego wyjścia możliwość i jedynej szansy na utrzymanie pozycji, przywilejów i władzy upatrują już tylko w bezlitosnym pacyfikowaniu coraz bardziej pokrzywdzonych i rozgniewanych mas. Izrael jest dla nich dostawcą najbardziej zaawansowanych technologii, a także ekspertyzy. Amerykańska policja, coraz bardziej zmilitaryzowana, która pacyfikowała protesty Black Lives Matter, przechodziła szkolenia albo w Izraelu albo z izraelskimi ekspertami. Krytyczny izraelski intelektualista Eyal Weizman ów proces kopiowania metod izraelskiej okupacji w kolejnych miejscach na świecie, nazwał „izraelizacją”.

Bojkot Izraela – natychmiast

Kolejne eskalacje kolonialnej przemocy Izraela; możliwa w każdej chwili następna wielka inwazja na Gazę; uchwalenie przez Kneset Ustawy o państwie narodowym, która ostatecznie i niejako „na stałe” (bo jako tzw. „prawo podstawowe”, pod nieobecność w Izraelu konstytucji sensu stricto, ma ona moc zapisu konstytucyjnego) potwierdza charakter Izraela jako reżimu rasowego apartheidu. Świadomość uniwersalności stawek, o jakie walczą Palestyńczycy (bo w obecnej konfiguracji kapitalizmu ich los może czekać nas wszystkich) – wobec tych wszystkich okoliczności będzie moralnym skandalem o epickich proporcjach, jeśli polska lewica pozostanie w tym temacie albo milcząca, albo będzie się ograniczać do krytyki polityki samego Netanjahu, ignorując to, co powyżej przedstawiłem jako trzeci i czwarty poziom izraelskiej przemocy.

Jedyną odpowiedzią szanującej się lewicy jest aktywny głos po stronie ofiar reżimu rasowego apartheidu, cieszącego się tak bezwarunkowym wsparciem zachodnich mocarstw zainteresowanych naśladowaniem izraelskiego modelu. Nikt, kto nie jest dziś po stronie Palestyńczyków, nie jest lewicą. Tak jak w XIX wieku nikt, kto „nie miał zdania” na temat niewolnictwa, albo w

latach 70. XX wieku szukał „prawdy pośrodku” w Republice Południowej Afryki czy Wietnamie.

Kiedy ustawa Knesetu z 19 lipca 2018 roku zamknęła już dyskusję, czym naprawdę jest Państwo Izrael, sprawę można postawić tylko w jeden sposób. Kto nie z Palestyńczykami, ten z prawicy. Rasistowskiej prawicy. Innych opcji nie ma. W jaki więc sposób można aktywnie zająć stanowisko w tej sprawie? Z Palestyńczykami? W taki, o jaki od 2005 roku proszą sami Palestyńczycy: przez solidarne przyłączenie się do międzynarodowej kampanii bojkotu Izraela (BDS: Boycott, Divestment, Sanctions), wzorowanej na bojkocie, który pomógł kiedyś rozłożyć inny apartheid, ten ze stolicą w Pretorii.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Strajk.eu